1843. Nr. 31. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

PRZEGLĄD PIÉRWSZEGO PÓŁROCZA Biblioteki Warszawskiéj z R. 1843.

(Tomów II w 8ce str: 680; — zeszyty od Stycznia do Czerwca).

(dokończenie)

Pozostaje nam jeszcze rozbiór oddziałów Kroniki literackiéj i Rozmaitości. Piérwszy z nich zawiera cześć przeglądową pisma, któréj zadaniem jest odbić wiernie ruch literatury przez trafne ujęcie w saméj ich treści wszystkich głównejszych pojawiających się myśli — przez ocenienie krytyczne nowo postawionych kroków w dziedzinie ducha. Jest to jedna z najważniejszych funkcyj dziennika — jest to zwrot

wiedzowy piśmiennictwa samego w siebie, a dążący do poznania sił własnych. Krytyk ustanawia się sędzią, i na skale swojego stanowiska inne mierzy; w krytyce zatém pisarz objawia się tém, czém jest, i własne swoje miejsce w postępie naukowych wyobrażeń oznacza; krytyka systematyczna jest powołaniem naukowego czasopisma — obowiązkiem, który względem czytelników bierze tém samém, że wychodzi. Ztąd wynika, że sprawę zdawać powinno z tego, co nabliżéj dotycze jego widzenia sposobu — co porusza myśli, podług niego, żywotne. Tutaj obowiązkiem czasopisma jest występować na plac, już popierając co uznaje być prawdą, już bijąc przeciwko temu, co poczytuje za jéj ubliżenie. W ocenianiu zatém każdego periodycznego zbioru, główným punktem do ustanowienia jego wartości, bądź dodatnéj bądź ujemnéj, jest odpowiedź na pytanie następujące: do jakiego rodzaju rozbiorów krytycznych najskwapliwiéj się garnie, i co w téj mierze ma za zasadę?

Na okładce każdego poszytu Biblioteki czytamy następujące słowa: „Wydawcy dzieł, *jeżli chcą* aby w Bibliotece o „książkach przez nich wydawanych były zamieszczane *wia-„domości* lub *recenzije*, *winni* eksemplarze składać Redakcii." Zdaje się że Biblioteka nie poczuwa się do obowiązku względem czytelników, kiedy oświadcza, że umieszczanie wiadomości lub recenzij o dziełach zależy od dopełnienia mniemanéj powinności składania jéj eksemplarzy, a więc nie od wartości wewnętrznéj pisma, nie od jego ducha i sposobu widzenia rzeczy, nie od interesu, jaki w czytelnikach obudzać może, nie od pożytku i stosowności!! To wszystko przecież jest prostym i koniecznym wypływem powyżéj położonéj zasady, służącéj Bibliotece za dewizę, od początku jéj istnienia aż do ostatnich jéj numerów, gdzie zawsze te same słowa czytamy. Odpowiedzialność zaś za to przed sądem opinii powszechnéj nie tyczy pojedynczych autorów, ale całego składu Redakcii, która, jako ciało zbiorowe literackie, w ten sposób pojęła stosowność

wiadomości i recenzij o pismach, a nadto nie przestaje na jednorazowém oświadczeniu, ale widzi potrzebném bezustannie je powtarzać.

Zobaczmy jak Biblioteka odpowiada zadaniu i powołaniu krytyki. Zaczynając od przeglądów dzieł naukowych, widzimy wcale nie złą wiadomość o pracach Muczkowskiego p. Fr. S. G. (miesiąc Styczeń), lecz która nie wychodzi z rozmiarów prostego zdania sprawy. Wszystkie inne przeglądy naukowe Biblioteki tę samą cechę noszą, a prosta relacija, nad którą się nie wznoszą, o tyle tylko ma interesu o ile jéj ze swojego przedmiotu czerpie; sama przez się jest niczém, bo nié ma swojego własnego stanowiska, i tylko pożyczanym blaskiem świéci. Recenzent zdający tylko sprawę, albo się wyrzeka zupełnie własnego zdania i sądu, albo w niczém od autora niémi się nie różni. Inaczéj zupełnie krytyk, który wszystko mierzy i ocenia na stopę własnego organicznego systematu, — natenczas stanowisko postępowe samo przez się interes obudza, nawet kiedy przyjdzie mu wdawać się w rozbiór i wartowanie starzyzny, rzeczy oschłych i miniętych, światłemu i zdrowemu widzeniu sposobowi nieodpowiednich. Co zaś do innych dzieł, o których Biblioteka sprawę zdaje, są one albo bardzo nędzne, jak Jeografija Starożytna Polska, wydania Andrysiewicza (Poznań 1842), gdzie autor pomiędzy rzekami polskiemi zapomniał o Niemnie i Prypeci, albo treści zupełnie niskiéj i powtarzanéj, a same tylko elementarne wiadomości, bez żadnego nowego widoku mieszczące, np. Obraz Świata pod względem Jeografii, Statystyki, Historyi (wydanie Merzbacha. Warszawa 1842 T. II); albo wreszcie czysto specijalne, a mało zatém powszechność czytelników obchodzące, np: tłumaczenie nauki leśnictwa z Marona, albo Kompas Polski Jastrzembowskiego. Tém wyrzeczeniem nie mamy zamiaru ujmować pomienionemu, ostatniemu dziełu właściwéj jego zasługi w swoim pojedyńczym zawodzie.

Co czytelnika głównie obchodzi i słusznie? Oto idee no-

we, że tak powiem dopiéro co rozkwitłe, tego szuka w naukowém czasopiśmie, które odbić w sobie powinno wszystkie najświeższe kroki i dążenia postępowe, — a gdyby nie było dziennika powołaniem w lot chwytać wszystko, co się nowego w krainie ducha objawi, lepiéj byłoby bez porównania zasiąść do dzieła, a druk periodyczny porzucić, który przedewszystkiém odznaczać się ma uchwyceniem wszystkich nowych pomysłów, i cały swój powab czerpie ze spełnienia tego swojego powołania. Z nich utworzyć istotę żywotną czasopisma tak, aby wierném ich wyrażeniem było, jest to najlepiéj odpowiedzieć temu zadaniu. Dziennik przybiéra tym sposobem stanowisko, które się odbija wydatnie w krytyce, mierzącéj na skalę własnéj idei wszystkie przedmioty pod swoję uwagę podane, a wtenczas miejsce prostego zdania sprawy, niebędącego niczém samém z siebie, zastąpić może krytyka samodzielna, w któréj występuje myśl ożywcza sama przez się, i nie poprzestaje na samém powtarzaniu lub relacii, ale wnosząca własne organiczne pojęcia. W piśmiennictwie obchodzi wyłącznie nowy widok rzeczy, bo daremnie bierze pióro do ręki, kto w jakimkolwiek stopniu go nie wnosi; powtarzanie zaś tego, co już powiedziane było, témbardziéj zaś tego, co się już przestarzało, zbutwiało i zgnilizną trąci, jest zbytecznym, bezcelowym, a nawet wstecznym krokiem. Jeżli zaś w jakim dziele nie znajdziemy żadnego nowego i świeżego pojęcia, prosta o nim relacija będzie równie bez interesu, jak i sama książka, a to jest powszechny charakter przeglądów Biblioteki w przedmiotach naukowych. Wtenczas zaś recenzent zawsze nas zajmie, kiedy sam własny widok, nowy, wniesie ze swojéj strony jako żywotne tchnienie, ale tego w ogólności nie znajdujemy, prócz jednego artykułu przez A. T., lecz o tym niżéj będzie mowa.

Prócz téj jednéj, najogólniejszéj uwagi, wieleby jeszcze można było powiedziéć o pojedyńczych przeglądach, np. o dziele *Wiadomość o Ormianach w Polsce*; recenzent, pan Wł.

(wykazawszy że to jest prosty przedruk pod szumnym tytułem wydania) mówi, że stan Ormian w Polsce nie jest tam należycie wyjaśniony, – ale przytém nie daje nam wyobrażenia, ani jak autor pojmuje swoję rzecz, ani jakby ją pojmować należało. Właściwie więc nie jesł to przegląd, ale objawienie zdania, niczém nie popartego. Nie pojmujemy także, coby skłonić mogło do napisania artykułu o dziele p. t: *Kobiéta w stanie dojrzałości p. Weinberga lekarza 1éj klassy*, które zaledwie zasługiwało na wzmiankę w Kronice bibliograficznéj — chyba chęć dowcipkowania łatwym kosztem, — lub o abecadle pod tytułem: Kolenda dla małych dzieci (Warszawa 1843).

W ogólności więc, co do naukowych przeglądów, ani dzieła, o których Biblioteka mówiła, nacechowane są pojęciami nowemi, ogólny postęp obchodzącémi, ani jéj recenzije — a raczéj relacije, bo takiemi są po największéj części, tym wyższym i żywotnym widokiem rzeczy, którego dziełom niedostało.

Ze znamienitym talentem napisany jest artakuł p. A. T. o Podróżach po starożytnym świecie Władysława Wężyka. — Piérwszy tom wspomnionego dzieła poświęcony jest historyi mieszkańców Egiptu, przedmiotowi poważniejszemu, niżli obiecuje nazwa podróży. Recenzent ma przeto pole rozwijania swoich pojęć, i przedstawia trafne myśli co do charakterystyki osób i wypadków dziejowych, na które zapatruje się inaczéj jak autor, i każde swoje zdanie opiera na przedstawieniu własnego widoku rzeczy. W tym artykule celuje wzmianka o Dżingiz - Chanie, którego objawienie się w dziejach uważa A. T. jako jedno z tych wielkich faktów, które zdarzają się w ludzkości na to aby jéj przypomnieć, że jakowymś wielkim ogółem żyje. Dżingiz-Chan miał nieznacznie, mówi recenzent: roskosz, potęgę, siłę, w ogóle całą część zmysłową i zwierzęcą ludzkości do najwyższego szczebla doprowadzić i tu kres jéj położyć.

Co do drugiéj części opisowéj podróży Władysława Wę-

żyka, nie oddaje recenzent należnéj sprawiedliwości cechującéj ją łatwością stylu i opisów. —W ogólności dotyka tylko stron słabszych, a pomija zalety, lecz pomimo to, artykuł pana A. T. zawsze jest znamienitym w swoim rodzaju, szczególnie zaś, co się tyczy piérwszéj historycznéj części, w któréj widzimy własne i samodzielne jego pojęcie rzeczy.

Przeglądy pism periodycznych widzimy w jednym tylko numerze kwietniowym. Składają się z krótkiéj wiadomości raczéj, niż przeglądu, pism politycznéj treści przez S., z artykułu p. M. B. o Pamiętniku religijno-moralnym. Recenzent wylicza nam tylko przedmioty w tém piśmie zawarte, zostawując, jak sam się wyraża w pokorze ducha, właściwszym sędziom dostateczniejszą o nim krytykę. Zamykają ten szereg rozbiory Pielgrzyma i Jutrzenki silnego i gładkiego pióra F. Z. One jedne są właściwemi przeglądami pism periodycznych, bo poprzednie same tylko wzmianki i relacije o nich zawierały, nie mając swojego własnego krytycznego stanowiska. Pan F. Z. w recenzii swojéj Pielgrzyma, zaczyna od przedstawienia wyraźnie i dobitnie całéj dążności i zasad pomienionego pisma. Główną częścią Pielgrzyma jest oddział poświęcony filozofii, mającéj szukać prawdy w objawieniu. — Pojęcia Redakcii w téj mierze nacechowane są zupełnym rozbratem rozumu i wiary, które przeciwnie należałoby pogodzić, — a światła Redaktorka zasadzać chce swoje zwycięztwo na poniżeniu rozumu. Recenzent bardzo trafnie wskazuje usterki i błędy takiego stanowiska, swoim własnym silny. Tegoż samego pióra przegląd Jutrzenki, pisma poświęconego badaniom słowiańskim, a wydawanego w dwóch językach, polskim i rossyjskim — zaleca się równie trafnym widokiem rzeczy, jak poprzedni. Wspiera się na pojęciu stosunku plemienią do narodów, wykazuje że ludzie nie dzielą się podług pochodzenia, ale podług wyobrażeń, i z tego stanowiska prowadzi swoję krytykę, zarzucając Jutrzence, że tego stosunku nie pojęła; że

pomijając jego rozjaśnienie wyrozumowane, przedstawia czytelnikom same suche wiadomości o wyjściu dzieł lub o wypadkach ważnych, dających o sobie mówić w świecie umysłowym, bez wskazania znaczenia tych wypadków i refleksii, które rąby obudziły. Przegląd ten pana F. Z. dał powód do artykułu polemicznego przez Pana Dubrowskiego (Redaktora Jutrzenki a raczéj Przeglądu Słowiańskiego, gdyż jego pismo zmieniło nazwę) — umieszczonego w numerze następnym Biblioteki na miesiąc Maj. W miejsce repliki przez F. Z., kilka przypisków jego obok oryginalnego tekstu pana Dubrowskiego odbito, i na tém się kończy polemika, za mało rozwinięta aby zasługiwała na wzmiankę.

Co do przeglądów dzieł belletrystycznych, jakoto: poezii, powieści i t. p. — te są w ogólności słabe; jest ich kilka pióra A. T. lecz pomimo całéj zdolności którą temu pisarzowi przypisujemy, musimy wyznać, że nie czynią zadość warunkom wyższéj krytyki, która płody literackie oceniać powinna ze względu ich związku z postępem powszechnym wyobrażeń. Widzimy zamiast tego przedstawioną w skróceniu treść pisma, i zaledwie jaką krótką i obojętną uwagę recenzenta, jakoby chcącego się pozbyć najmniejszym kosztem obowiązku wyrzeczenia własnego zdania. Taż sama uwaga da się zastosować do wszystkich innych pozostałych przeglądów, w których się przebija daleko mniéj zdolności pisarskich. Nie wyliczamy ich po szczególe, bo byłoby to przedsiębrać zbyt drobiazgową i niewdzięczną pracę, — chcemy tylko uogólnić to, coby o nich dało się powiedzieć, a w tém jedném tylko upatrujemy ich wspólną właściwość, że żadne z nich nie ocenia pisma z najżywotniejszego punktu, to jest według stopnia dodatniego, lub ujemnego, jaki trzyma w powszechnym postępie wyobrażeń.

Oddział pod tytułem Rozmaitości, jak to sama nazwa wskazuje, jest zbiorem różnego rodzaju mięszanin. Znajdziemy tam parę kawałków nie bez interesu, np. Korresponden-

cija Wojciecha Morawskiego z W[go] Księstwa Poznańskiego; albo téż F. Z. o reformie processu cywilnego w Prussiech; także Sikorskiego ułamek o muzyce, gdzie nie źle pojęty charakter muzyki prowincionalnéj, przywodzi nam zaraz na pamięć cudowne twory Szopena, które są najdoskonalszém wyrażeniem myśli ludu, odśpiewywanéj po wioskach pod mniéj ukształconą formą. Lecz mało jest artykułów, któreby uczyniły zadość wymaganiom, aczkolwiek skromniejszym, oddziału Rozmaitości, chybaby kto chciał uznać za takie, humorystyczne ucinki, według nas pozbawione charakterystyki, nie przedstawiające nam w kilku ogólnych zarysach typów obyczajowych, za pomocą których czas obecny poznaje sam siebie, — a zatém bez żadnego pożytku będące a dążące tylko do obudzenia bezmyślowego śmiechu. Znajdujem tam także, tak przez autora nazwane obrazy pod tytułem: *Córki wieku*, Henryka Cieszkowskiego. Nazwa taka zdawała się obiecować rys odznaczający kobiéty naszego czasu, w najogólniejszém znaczeniu, kiedy tymczasem córka wieku naszego autora, urodzona jest w pałacu, a jedyną jéj wydatną charakterystyką jest, że lekce-waży miłość człowieka nie bogatego. Czyli to nie będzie raczéj cechą szczegółową egoizmu, który się przywiązuje do wygórowanego mienia i do klass pewnych, niżli ogólną wieku? Nazwa przeto jest zupełnie niewłaściwą, i oznacza niepojęcie wieku, jak gdyby jego głównėm wyrażeniem być miały jakiekolwiek pałace lub salony. Znaleść także można wiele bardzo artykułów zupełnie niejakiego rodzaju, o których ani na pochwałę ani naganę nic powiedziéć nie można i niewarto, np. o sposobie obłaskawienia koni i bawołów dzikich w Ameryce północnéj—porównanie por zimowych lat przeszłych z zimą tego-roczną— dostrzeżenia meteorologiczne—wyniesienie miasta Lublina nad poziom morza Bałtyckiego i t. p. — Z resztą znajdujemy także dwa artykuły o przedmiotach szczegółowych, bogactwo naszego kraju obchodzących,

lecz które, jako czysto specijalne, nie podlegają literackiemu rozbiorowi, jakoto uwagi nad dziełem Rosta o prawdopodobieństwie odkrycia soli w królestwie Polskiem p. Zeisznera, i o wynalazku używania gazów, dotąd próżno ulatujących z wysokich pieców, do fryzowania żelaza, przez Wolickiego.

Pośród téj całéj bezładowéj mięszaniny, jest jeden artykuł, który, z powodu czysto osobistéj dążności, jest wyraźnym paszkwilem—mówić tu chcemy o liście do Redakcyi (miesiąc Kwiecień str. 213) bez żadnego podpisu umieszczonym. Czyli istotnie taką korrespondenciją odebrała Redakcyja, czyli też sama tę formę obrała i przyjęła, mniejsza o to, zawsze ciąży na niéj wina taż sama, z przypuszczenia pisma obrażającego wszelką literacką przyzwoitość. Każdy recenzent ma swoje prawo, wytykając według swojego widzenia sposobu, chociażby nawet i mylnie, błędy, wady, niestosowności wszelkich tworów drukowi powierzonych; wolno mu nawet użyć humorystycznego stylu, ale jakiekolwiek żarty i przycinki zwracać do osoby autora, jest przekroczeniem granic przystojności, po-za któremi znajduje się paszkwil, uznany za rzecz niegodną szanującego się człowieka. Czyli zaś ta granica przekroczoną została, najlepiéj się okaże z przytoczenia słów własnych rzeczonego listu: Kilka kobiét ma się znajdować razem zebranych i słuchać czytania N. 2 Przeglądu Naukowego. „Zwykły nasz lektor P. Mazgajło tak nas odczytaniem górnéj „poezii p. Anieli D... rozrzewnił, żeśmy jednogłośnie miłą au„torkę za arcy-znamienitą poetkę uznały, szanownéj zaś Re„dakcii Przeglądu dziękczynienie publiczne za ogłoszenie tylo „zajmującego utworu złożyć postanowiły. Jedna z nas nawet, „zdziwiona wzniosłością myśli i czucia w poezii téj zawartą, „rzuciła wątpliwość, ażali autorka płci swojéj nie ukrywa dla „przyczyn nam niewiadomych.“

Według rozumowych zasad, nieprzyzwoite postępowanie tego tylko krzywdzi, który go się dopuszcza, z téj przyczyny

Przegląd naukowy nie widział wcale potrzeby ani stosowności odpowiadać na podobnego rodzaju pociski i milczał. Dziś robiąc przegląd Biblioteki, i niemogąc w żaden sposób tego pominąć, poprzestaje na cytowaniu jéj własnych słów, sądząc, że silniej przemówią za potępieniem podobnego rodzaju pisania, niż cokolwiekby można powiedziéć w téj mierze.

Redakcyja zapowiedziała w swojéj przedmowie, jako postanowienie przez siebie przyjęte, że wszelkie recenzije będą podpisywane stałemi, i wszelką bezimienność usuwającemi znakami (numer Styczniowy str. XI) — zdaje się przeto, że tego pisma, nieopatrzonego podpisem, sama nie uważa za recenziją, ile że go nie umieściła w Kronice, ale w Rozmaitościach. Każde zaś pismo, nastawające na autorów, na ich płody, jeżli nie jest recenziją sprawiającą obowiązki literackiéj krytyki, jest paszkwilem, a nié ma pomiędzy témi dwoma wyobrażeniami pośredniczącego punktu.

Wracając do dalszego ciągu naszego rozbioru, wolelibyśmy w oddziale Rozmaitości widziéć rzeczy i wiadomości nasz kraj bezpośrednio obchodzące i zniego czerpnięte, niżli o bankach szkockich (p. Z., Kwiecień) lub amerykańskich domach ochrony (p. K., miesiąc Maj). Pismo naukowe wyższego zakresu, powinno wnosić własny widok o rzeczach własnych, nie zaś powtarzać albo tłumaczyć, co inni powiedzieli o cudzych.

W ogólności więc, cały oddział Rozmaitości w Bibliotece, przedstawia nam mięszaninę przypadkową różnych przedmiotów, a z tego wszystkiego zaledwie parę artykułów się znajdzie, któreby miały zasługę stosowności i zainteresować mogły powszechność czytelników. Co się zaś tycze postępowych dążeń, tych daremnie byśmy szukali.

Odbyliśmy rozbiór obszerny, poszczególowy Biblioteki, tego pisma naukowego najpierwéj zjawionego w Warszawie,

gdy przed laty kilku zaczęło się żywsze literackie życie objawiać, — pisma, któremu liczna Redakcyja powinnaby zapewnić staranny dobór artykułów, którego pierwotne powodzenie, mianowicie zaś w piérwszym roku swojego istnienia, postawiło na stopie, jakoby zdobytéj reputacii.

Usiłowaliśmy najdokładniéjszy rozbiór przeprowadzić, bo przed takowym ostatecznie uledz zawsze muszą w opinii publicznéj pisma słabe, utwory bez pewnéj organicznéj siły i stałéj dażności, — bo inaczéj, chwalić lub ganić byłoby lekkomyślnym postępkiem. Krytyka jest obowiązkiem, który sumiennie wykonywać należy, schodząc do samego gruntu rzeczy i zasad piszących. Biblioteka wywiesza jawnie sztandar eklektycyzmu, który jest przeciwny wszelkiemu samo-rodnemu rozwinięciu, wszelkiemu postępowemu dążeniu, i ztąd wynikły zarzuty przez nas temu pismu uczynione. Główném znamieniem kształcenia powszechnego sądu, i najpiérwszém jego objawieniem, jest upadek wziętości bezzasadnie wzrosłych.

ENCYKLOPEDYJA
I METODOLOGIJA PRAWA.
J. KŁODZIŃSKIEGO.

OCENIONA POD WZGLĘDEM MATERYJAŁÓW W NIÉJ ZAWARTYCH.

(CZĘŚĆ DRUGA).

Rzucam tło wypadków, jak następuje:

Od niepamiętnych czasów osiedli w Europie Pelazgi i Łatynowie, Celty, Germanowie, *Słowianie.* Musiały te plemiona dawno przyjść do Europy, kiedy się tak rozrodziły, jak np. Słowianie, których jest dziesiąta część całéj ludności na ziemi.

Słowianie wszyscy żyli patryarchalnie — zajmowali się uprawą ziemi, na któréj zawsze mieszkali, którą zawsze kochali, nie przechodzili z miejsca na miejsce, jak narody wojownicze. Trudnili się uprawą roli, a gdzie się stykali z morzem i wielkiemi rzekami, prowadzili handel. Wierzyli w Boga i życie przyszłe. To co było dobre nazywali dobrem, czyli *Białym Bogiem*, co było złe *Czarném*, i nie dziw, bo podług rody o wszystkiém sądzili. Wiara Chrześcijańska nauczyła ich, że ludzie są wolni, równi, i jak bracia kochać się powinni.— Nauka Chrystusa rozchodziła się szybko po ziemi, i w 500 lat

po Chr. już ją wiele narodów przyjęło. Śród plemion Germańskich, Frankowie się wznieśli i inne słabsze zawojowali, a Karól W. w 8 wieku po Chr. już się zetknął ze Słowiańskiemi plemionami. Te ostatnie łączyły się także niekiedy dla spólnéj obrony (Samon, Świętopełk), ale im Germanowie zawsze przeszkadzali. Dla tego może Słowianie cierpieć nie mogli Niemców, i zachodni dotąd sobie djabła wystawiają w postaci kusego Niemczyka.

Plemiona Germanów nie chciały być pod jednym królem, bo się różniły obyczajami, a każdy chce żyć podług siebie. Wszak co głowa to rozum, a co kraj to obyczaj. Dla tego oddzielnych mieli królów Frankowie, oddzielnych Niemcy. Długa historyja jak to się stało — ale inaczéj w świecie być nie może, bo opatrzność chce, aby z różnych nasion różne rosły drzewa. I Słowianie mieli obyczaje nie jednakowe, dla tego nie mogli się w jedno połączyć. Ci co byli bliżéj Niemców zniemczyli się, np. Czesi, Morawcy, Obotryci, Lutycy — a dla tego się zniemczyli, że się nie jednoczyli dla spólnéj obrony. Rozdzielonych łatwo było podwojować pojedynczo. Część Słowian w dzisiejszéj Polsce nad Wartą ulegała pewny czas Niemcom, z którymi się stykała, a resztą rządził Mieczysław. Przyjął on Chrześciańską wiarę 965, a za nim cały kraj na polach Nadwiślańskich. Daléj nad Dnieprem, około Kijowa, mieszkali drudzy Polanie, którzy się odznaczali łagodnémi obyczajami. Przy źródłach Dniepru, Drużny i Wołgi Krzywicze. Daléj na północ, nieopodal morza Słowianie Nowogrodzcy (pod różnémi nazwami) zajmowali się handlem na szerokiéj ziemi do gór Uralskich i M. Czarnego. Ale i oni żyli w niezgodzie, i dla obrony od Normanów obrali sobie z za morza trzech braci także Normanów, przybyłych z drużyną na swoich spółziomków. Ruryk nie panował, tylko bronił od napadów, a jego bracia i drużyna miała to samo przeznaczenie. Askold i Dyr oswobodzili Kijów od dani Połowcom, i bronili

Kijowa, stali w nim niby załogą. Lud rządził się i sądził wedle obyczajów starowiecznych, i raz ledwie nie powstał na Ruryka za to, że się chciał mieszać w to, co do niego nie należało. Syn Ruryka Igor został pod opieką Olega, który nie mógł dojść do ładu z Nowogrodem i opuścił go na zawsze, a Kijów zajął przez chytrość. Drużyna, z którą przybył do Kijowa, pomagała mu do wybierania daniny od sąsiedzkich plemion Słowiańskich. Lud jednak sam się rządził i sądził, a kiedy Igor za wiele sobie pozwalał, zabili go Drewlanie. Żona jego Olga przyjęła Chrześciaństwo, które i samo z duchem czasu wiało na ludy, a teraz rosło bujniéj. Syn jéj Światosław lubił wojny, i chciał porzucić Kijów a przejechać do Perejaslawla w Bulgaryi. Stąd widać, że nie było jeszcze państwa, ale lud żył patryarchalnie, a drużyny normańskie bujały sobie jak wolne ptaszki po Rusi i Bulgaryi, dokąd się wyprawił Światosław a synom zostawił drużyny, aby się trzymali, jak będą mogli. Tak potém panował Włodzimiérz W., tak syn jego Jarosław. Lud rządził i sądził, a że miał różne obyczaje, nie mógł się stać jedném państwem, ale dzielił się na miasta z okręgami, gdzie panowali różnego szczepu książęta z rodziny Ruryka. Kijów miał być niby głową, ale coraz bardziéj upadał na siłach i malał, a natomiast wnosiło się księstwo Włodzimirsko-Suzdalskie nad Klazmą. Tam były ludy z innnym charakterem, a książęta w południowéj Rusi (Małéj) nienawidzili kniaziów Włodzimirsko-Suzdalskich. Tatarzyn Ruś zalał, spustoszył ogniem i mieczem — niezgody ustały na czas niejaki. Tymczasem wzniósł się Włodzimiérz Wołyński, Halicz stał się Królestwem, nawet i zamiast Kijowa występuje na scenę dzielnica w Mało-rossyi. Litwa świeżo wzrasta i uwalnia Ruś Białą, Czarną i Mało-rossyją od jarzma pogańskiego, a naród ruski z podwójną nienawiścią uderza na północno-wschodnią część Rusi. Tymczasem zamiast Ks. Włodzimiersko-Suzdalskiego występuje Moskiew-

skie i tworzą się dwie gruppy: Rus wschodnia i zachodnia Walka o śmierć i życie wrze, kipi, waha się, i Moskwa wzrasta a Litwa łączy się z Koroną. Odtąd potoki płynąć zaczęły w rozdzielonym biegu — to stanowi punkt wyjścia dla Historyi Polskiéj i Historyi Rossyjskiéj. Oba systemy przybiérają odtąd swojską, właściwą sobie barwę.

Wracam do Encyklopedyi p. Kłodzińskiego.

Pomocniczych czyli posiłkowych nauk do Encyklopedyi oceniać nie myślę, bo chociaż Ekonomija Pol. lub Statystyka prawnikowi przydać się mogą, jednakże nie stanowią integralnéj części w jego ukształceniu. Tém bardziéj prawnik za niedokładne wiadomości w tym względzie odpowiedzialnym być nie może. Możeby się znalazły pojedyncze usterki, ale któżby ich szukać chciał tak troskliwie? zresztą, na co je skazywać, kiedy nikt pewno Statystyki z Encyklopedyi Prawa uczyć się nie będzie. Że jednak są takie usterki drobiazgowe, to więcéj niż pewna, np. str. 248, autor odnosi wyroby z bawełny do XI wieku, do Arabów — a jednak Chiny i Persyja, Indye, Egipt i Kandya dostarczały puchu na bawełnę od niepamiętnych czasów. W połowie XVII wieku postępy się zaczynają, ale w Anglii zajęto się tym rodzajem przemysłu z korzyścią, a rząd się nim opiekował (Henryk VIII, Edward IV). Mniejsza o te niedokładności.

Co do wiadomości przygotowawczych, np. filozoficznych, te pozornie traktowane bez wyboru szczegółów, bez ożywienia całości jednym duchem. W myślach i uwagach nad dziełkiem Szczeniowskiego oddzieliłem w Filozofii:

1. Wschód — człowiek w hieroglifie religii widzi życie całe.

2. Świat grecki i rzymski — oderwanie się od uczucia do myśli.
3. Świat chrześcijański nie uznający się (w religii życie).
4. Świat chrześcijański uznający się (oderwanie się od życia dla zjednoczenia uczucia i rozumu w woli).

I jakież tu miejsce zajmie twierdzenie wstępne p. Kłodzińskiego, że daremnie byłoby szukać Filozofii na Wschodzie? Wszakże to jest zasada, jak ziarno, puszczające kiełek Filozofii. Filozofija zawsze szła, jak w ogóle cywilizacyja, za wielkiemi w państwie zmianami. Ogólny zarys peryodów filozofii, dla czytelników nie obeznanych zupełnie z tym przedmiotem, jest np. w Nadwiślaninie. *Peryody dziejów Filozofii* (str. 36 — 9) i *Rozporządkowanie dziejów Filozofii* (str. 74 — 82) przez J. Majorkiewicza), gdzie jedna myśl przeprowadzona została wydatniéj, a fakta zastosowane do pragmatycznego widoku piszącego. Trzeba koniecznie obrać dwie drogi w obeznawaniu z Filozofiją: 1) pokazać systemy filozofii w różnych czasach w związku z życiem historyczném, 2) pokazać teraźniejsze jéj stanowisko. Ostatni sposób krotszy, piérwszy dokładniejszy, jednak ma więcéj trudności, bo znajomość obecnego stanowiska i dziejów dość potrzebna *). W każdéj

*) Nie będzie pożyteczny wykład dziejów Filozofii, jeżeli go nie postawimy w związku z życiem. Życie w pewnych epokach historyi wymagało pewnych form myśli i nauki, w nie się ubrały, np. w Arystotelesie, w Scholastyce (nie w całym ciągu jéj kwitnienia). Skoro potrzeby nikną, nikną i formy, i dla tego to dziś mało kto czyta Scholastyków lub Arystotelesa. To co ma wpłynąć na swoje życie, wiązać się z niém powinno, a kwestyje Arystotelesa i Scholastyków dziś nie potrzebne, bo formalną dyalektykę zastąpiły umiejętności fizyko-matematyczne i historyczne, lub moralno-po-

epoce przejawia się prawda, wiedza, warunkowana pewném położeniem i usposobieniem ludzi — tak np. u nas przejawia się wiedza najdokładniéj, jak to być u nas *może*. Odpowiedzialni jesteśmy za to, czém być *możemy* a nie jesteśmy. Nie każdy pojedynczy człowiek może być filozofem, poetą, muzykiem... ale każdy może być człowiekiem. A człowiek jest to słońce niewidzialne w historyi, jak nie jedno słońce na niebie, ale nie mniéj mające swój świat planetarny: myśli, uczucia, czyny. Gdzież taki związek z ludzkością i człowiekiem pokazuje Filozofija w wykładzie p. Kłodzińskiego?

Co do umiejętności prawnych, właściwych, materyjały zasługują na uwagę, i z przyjemnością przychodzi nam oddać sprawiedliwość w tym względzie szanownemu autorowi Encyklopedyi. Wprawdzie, wynikłość loiczna nie wszędzie widzieć

---

lityczne. Uczymy się dziejów Filozofii nie dla poznania pojedynczych dzieł autorów, ale dla pomiarkowania ich ducha i związku myśli, rozwijającéj się równolegle z czynem, historyją polityczną. Piérwszym krokiem doskonalenia się i postępu w naszych czasach jest: usunięcie mnóstwa niepotrzebnych pytań, bałamucących głowy, a takie znajdujemy nie tylko w starożytnych ale i w najnowszych filozofach. Pytania znowu żywo nas obchodzące we względzie rozumu (naukowe), uczucia (estetyczne, umnicze) i woli (polityczne, religijne, moralne) rozwiązywać należy wszechstronnie. Aby nie powtarzać wiecznie jednych zapytań, aby nie odnawiać jednostronnego dążenia, należy wiedzieć co już zrobiono i jak myślano. Błąd powszechny jest w tém, że sądzimy, iz nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, np. Hegel wyższy od Kanta, Kant od Lejbnica, ten od Dekarta i Bakona, oni od Scholastyków i t. d. Nie!.. wyższość nie leży w pisaniu, ale w życiu — nasze życie warunkowe jest, inaczéj, wiedza zatém tak doń zastosowana być musi, jak

się daje, zamiar jednak autora, dania uczącym się ile możności najwięcéj wiadomości rzeczowych (positives), godny wdzięczności i naśladowania. Tak się tylko czytającym przysłużyć może prawnik, posiadający wiadomości gruntowne, obdarzony praktycznym taktem w postępowaniu i wykładzie. W podobnym rodzaju mamy dzieło wydane w Płocku, 1824 p. Olszowskiego p. n. *O prawnictwie cywilném* — tylko w zakresie szczuplejszym, jak to sam tytuł dzieła znać daje. Dzieło to obejmuje zasady prawa rzymskiego, porównane z prawem cywilném u nas obowiązującém, i wiele uwag, umieszczonych przez p. Kłodzińskiego w *prawie naturalném*. Jako wiado-

---

jest warunkowane. Gdybyśmy przypuścili, że nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, przyszłość wyższa będzie od nas — a to nie prawda. Kto na świat i ludzkość patrzy bezwzględnie, widzi zawsze cel i środek razem — dojrzewanie i wzrost nie jest wyższością — najwyżéj stoi ten, kto robi z siebie, co *może*. Dziécię *nié może* być mężem, a stawszy się mężem, nie jest wyższe od owego dziecięcia. I wiek 18 nie mógł być 19, ale był czém mógł być. Myśl ta przeniknąćby powinna piszących o Filozofii, a dałaby świetniejsze pojęcie życia i uprościła niezmiernie nasze widoki. Rzucam ją, chociaż wbrew sprzeczna z tém, co około nas się pisze, rzucam dla myślących, jako dziecię mojego najmocniejszego przekonania. Ta myśl jest podstawą wszelkiego postępu w życiu człowieka: nie poniża ona rozumu, ale każe szukać znaczenia jego w sferze właściwéj, zwraca nas do życia i od obowiązków względem nas samych zaczynać każe odrodzenie całéj ludzkości. Co jest wielkie, to tchnie najwyższą prostotą — a wieleż pytań, czyli raczéj widoków, może nas bliżéj obchodzić nad oznaczenie naszego stanowiska obecnego w stosunku do dziejów? Konieczność życia najlepiéj na to odpowie: To mądrość.

mość obchodzącą prawników, mieścimy doniesienie, że obecnie pracuje nad wykładem w języku naszym systemu Prawa Rzymskiego Frańciszek Mars D. P., niegdyś wykładający prawo w Gimn. gubernialném w Płocku. Głęboka nauka i znajomość najnowszego stanowiska tego przedmiotu w Niemczech, każą nam się spodziéwać zbogacenia literatury naszéj dziełem, które było przedmiotem całożytnego zajęcia autora.

Uważając na dzieła poważniejszéj treści, coraz więcéj pokazujące się u nas, wnieśćby wypadało, że zajęcie powszechne podobnémi przedmiotami ożywia się coraz bardziéj. — W każdym razie zasługują na uwagę mężowie pracujący sumiennie w zawodzie, który im Opatrzność i własne usposobienie naznacza. Zasługują na uwagę — i pism ich puszczać nie wypada bez wzmianki, bez wypowiedzenia publiczności, co o nich myślimy. A co w sercu, to i w mowie — nie weźmie więc p. Kłodziński za złe mnie recenzentowi, że piszę co myślę, szczerze, otwarcie, nieco rubasznie jak przodkowie nasi.

(CZĘŚĆ TRZECIA).

Nie wiadomo gdzie tu upatrzyć jedność i związek, tudzież wynikłość przedmiotu jednego z drugiego. Takie dobre umiejętności *przygotowawcze*, jak i *pomocnicze*, a jedne i drugie oddzielnie wzięte. W wiadomościach historycznych pomieszano dzieje właściwe i prawo, a filozofija traktuje się tak pozornie, że nie czuć jéj związku z przedmiotem — nadto, jeżeli wybór czynić przyjdzie, wolę znać jako prawnik *Filozofiję*

objektowego ducha t. j. stosunek prawa, moralności i obyczajności, niż loikę — chociaż jedna bez drugiéj ostać się nie może. Uwagi więc autora § 16 mniéj stosowne.

Ni stąd ni z owąd, jak grzyby po deszczu, pokazuje się prawo str. 44, o którém poczynający żadnego nie nabiéra pojęcia ale oklepane definicyje, jak z początku wstępu § 2 i następnego. Stąd i pomieszanie praw w 6 oddziałach Działu drugiego. Zbijać nie trzeba układu, nie opierającego się na żadnéj zasadzie.

Widzieliśmy w piérwszéj części pisma tego stanowisko metodologii — w dziele zaś J. Kłodzińskiego jest to coś przypiętego, jak łata na sukni. Związku nie widać najmniejszego.

Wszystkie te wyrzeczenia nie potrzebują być popartémi rozumowaniem — zamiast gadaniny rozwlekłéj, zadaliśmy sobie pracę przedstawienia w krótkości rysu Encyklopedyi i Metodologii Prawa. Czytelnik postawi w porównanie dzisiejsze stanowisko z dawnym układem w dziele Autora, i zobaczy różnicę, oceni wyższość piérwszego.

Co do umiejętności pomocniczych, ponieważ te (a osobliwie umiejętności polityczne) są ważne dla prawnika, obszerniéj się o nich rozpisać trzeba.

Źródłem nauk jest rozum i doświadczenie. Matematyka tylko i filozofija ostać się mogą bez pomocy innych nauk, bo przedstawiają normy, typy, słoje wszelkiego rozwinięcia. Inne nauki posiłkują się wzajem, a ta wzajemna pomoc tém potrzebniejsza, im więcéj się stają złożonemi, bo się oddalają od prostych wzorów natury, np. kiedy ich przedmiotem jest człowiek i niestałe jego położenie. Nauki przyrodzone są najmniéj złożone.

Wszystkie nauki wykładają: *co jest?* a ich historyja: *co było?* Połączenie ich pokazuje: jak z tego co było, wywiązało się to, co jest, np. Geologija opisuje skład i przemiany kuli ziemskiéj, Jeografija fizyczna jej obecne położenie, obie zaś

stanowią znajomość ziemi (Jeografija). Hitsoryja więc wszystkich nauk stanowi jakby oddzielną naukę i całość: *Historyją powszechną.*

Nauki polityczne są mniéj więcéj złożone, i czerpać muszą wiadomości z innych nauk. Do historyi np. potrzeba znać krytykę historyczną, jeografiję, chronologiję, dyplomatykę, heroldykę, genealogiję, numizmatykę i t. p. Kiedy *Heine* prystosował politykę do historyi Starożytnéj, wszystko tam nowém zajaśniało życiem — toż Machiawel. Nawet matematyka, nauki przyrodzone, medycyna posiłkować może historyję — nauka ta więc słusznie za posiłkową czyli pomocniczą uważana być może. Nie wszystkie umiejętności polityczne zarówne prawo obywatelstwa znaleść mogą w Enc. Prawa, bo niektóre są w małym związku z życiem prawnika, np. tak zwana Metapolityka (o treści i celu towarzystwa), Polityka. — Tu należą:

1. *Statystyka* — opisuje rzeczywiste położenie państw, t. j. obecne stanowisko historyi powszechnéj przedstawia. Materyjały daje dla niéj:
   a. Jeografija polityczna (w połączeniu z fizyczną i matematyczną).
   b. Etnografija t. j. narody pod względem języka, wiary, pochodzenia, obyczajów.
   c. Statystyka właściwa, to jest nauka o obecnym stanie państw. Wszystkie nauki mają na dobie to uznanie (t. j. *znanie* tego, co jest przeniesione w osobę, i będące *u* niéj *znaniem* czyli uznaniem). Przebrać trzeba *fakta* jak w Historyi, aby tylko zostały słoje stanowiące naukę, jak niteczki stanowiące mech lub drzewo.
2. *Ekonomija Polityczna* — podaje zasady bogactwa narodowego. O jéj związku ze Statystyką późniéj. J: Kłodziński zupełnie pomięszal z Ek. polityczną Naukę Po-

licyi, zupełnie tak samo, jak z Filozofiją Prawo i z Historyją powszechną Historyją Prawa. W czasie obecnym nauki doszły wysokiego stopnia rozwinięcia, tylko przez oddzielenie ich od innych, np. Statystyki od Jeografii, Ekonomii Politycznéj od Polityki.

Na czém zależy Policyja? co wchodzi w jéj zakres? dotąd ściśle nie oznaczono. Policyja jest nauką z najdowolniejszą treścią, i w żaden sposób łączyć się nie może z Ek. polityczną, któréj, jeżeli Adam Smith i najnowsi angielscy, francuzcy i niemieccy ekonomiści nie doprowadzili (jak Hegel Filozofii) do nec plus ultra doskonałości — przecież systemat najpiękniejszy i obręb przedmiotu ściśle już jest oznaczony. Lepiéj już byłoby Naukę skarbowości połączyć z Ekon. polityczną, jak to czyni wielu autorów niemieckich, a najlepiéj każdą część oddzielić, Prawo zaś policyjne tam umieścić, gdzie inne gałęzie prawa.

Pisząc dzieło w duchu pragmatycznym dla empiryków, a nie ludzi z wyższém naukowém wykształceniem, powinien był Autor umieścić ogólny zarys Statystyki i Ek. politycznéj podług piérwszego lepszego dzieła niemieckiego, a nie bałamucić wyliczaniem rejestru Statystyk, i mieszaniną z Ekonomii Politycznéj i Ekonomii. Gdyby nie przyszło pisać o umiejętnościach filozoficznych, przedstawiałbym tylko ogólną Architektonikę Filozofii, zamiast rysu Historyi Filozofii bez żadnéj dążności. — Przeciwnie w wiadomościach historycznych pokazałbym związek z Filozofiją, a Architektonikę odrzuciłbym na bok. Jak bowiem układ Filozofii znać potrzeba przystępującemu do nauki prawa, aby poznać stanowisko tegoż prawa — tak historyja do *ogólnéj części Encyklopedyi* dotyka się tylko kilku ogniwami. Autor przeciwnie postąpił.

W ogóle rozmiar przedmiotów, wchodzących w skład Encyklopedyi Prawa, jest zły, bo obręb jednych zbyt rozległy, drugich zbyt szczupły — do piérwszych np. Statystyka, do

drugich Filozofija należy. Dziś można powiedziéć, że Encyklopedyja Prawa na nic się nie przyda *), ale pisząc ją, uznawszy jéj potrzebę i ważność, koniecznie z zasad filozoficznych wyjść wypada. Bo jak wszystkie nauki mają obręb sobie właściwy, a Filozofija chwyta tylko jak siła elektryczna wnętrze czyli ich zasadę, tak wszystkie nauki prawne mają obręb sobie właściwy, a Encyklopedyja Prawa ująć powinna to, co one mają spólnego, i przedstawić w jednym wspaniałym obrazie.

Cóż np. można w Encykl. Prawa powiedziéć o Statystyce lub Ekonomii politycznéj? — Pokazać najogólniéjsze części składowe i najprostszą metodę układu wiadomości, przy czém czytelnicy tę korzyść odniosą, że uznają korzyść metodycznego wykładu nauki i wyższość jego nad wiadomości rzucane, lub gromadzone od niechcenia. Nie dość na tém — ponieważ, tu idzie o pragmatyczny użytek, pokazać jaki związek nauka ma z człowiekiem, przy tém wszystkiem przypuszcza się, że autorowi nie jest obcém najnowsze stanowisko nauki.

Tak np. w Statystyce przedstawi się naprzód historyja, źródła, pomoce. Daléj część jeograficzna (plastyczna) — część przemysłowa i handlowa — nakoniec cywilizacyja, czyli uprawa najgłówniejszych władz ducha, t. j. uczucia religijnego i moralnego. Wiadomości zaś inne mogą być: *a.* szczególne, *b.* ogólne, (ludzkie, równające człowieka z obecném stanowiskiem ludzkości. — W Statystyce uważa się organy, objawy myśli i uczucia, np. szkoły, kościoły. Do rozwijania, cywilizacyi trzeba wieków — walki religijne i polityczne pokazują godność człowieka nietykalną bezkarnie. Jako ostatni punkt Historyi, Statystyka przedstawia ogromny zakres wyrobionych,

*) Słyszałem takie zdanie z ust światłego skądinąd prawnika — wytłumaczyłem w inném miejscu, co może być przyczyną takiego uprzedzenia, jak w ogóle uprzedzenia u nas o Filozofii.

rezultatów, środków dla ludzkości żyjącéj obecnie. Kto nie może tego *poznać*, ma instynktowe uczucie, które, jako wynik przeszłości, bije w teraźniejszości pulsem boskiego życia, chociaż bez świadomości, bez lotnego bujania w górze ludzkości, pod niebiosa tajemnic historyi i świata tajemnic. Człowiek rozwija się nie samą myślą, nie samém uczuciem, ale ich jednią w woli na podstawie fizycznéj, a uczucie, myśl i wola wyobrażają się w instytucyjach spółecznych: *religii, oświacie* i *rządzie*. Wyroby tylu wieków ludzkości spoczywają dla ogółu w tych 3 organach — szczególne osoby noszą je w *sercu*, *głowie i życiu*. Całość ludzkości odbija się w całości państwa i w całostce człowieka. Człowiek jest tu powodem działania, a za granicą jego bytu mętna przepaść bez pojęć, dea. . . . .

Taki sam stosunek instytucyi do człowieka pokazuje się w Ekonomii politycznéj. Podług ogólnych praw nabywania, rozdziału i użycia bogactw, człowiek w zetknięciu z rodą przez pracę rozwija przemysł i handel. Po zaspokojeniu potrzeb, człowiek wraca się do wyższéj pełności życia na łonie rody, i dla szczęścia swego i drugich działa. Wyższa dążność rozwija się na téj podstawie — na niéj wznoszą się dzieła sztuki — na niéj nauki — bez niéj nie byłoby ani naszéj nauki, ani jéj udoskonalenia.

Płońsk. Sierpień. 1843. MAZUR Z PŁOCKIEGO.

KORRESPONDENCYJA.

LIST DO H. S.

Ciagle jestem w ruchu, a jednak w tém próżniackiem, lubo przyjemném życiu, chwytam niekiedy za pióro i piszę, jak oto teraz...... *).

........Piszę właśnie list niezwyczajnego formatu, bo chciałbym obecnie rzucić kilka uwag nad filozofiazną częścią Przeglądu Naukowego, a mianowicie dotknąć artykułów szanownego, pracowitego i zdolnego spółredaktora Pańskiego. Tylko ze starcia się wyobrażeń wynika w Filozofii pełnia organiczna — jednostronność dla tego właśnie, że tylko jednéj strony dotyka, nie może być dobra. Stara to prawda!— Przystępuję do rzeczy. Nie będę się trzymał porządku artykułów ale myśli loicznéj.

---

*) Umieszczamy bez zmiany pismo zacnego Mazura, dla okazania bezstronności. Na siebie nawet, radzi przyjmiemy krytykę (jak już dawaliśmy tego dowody w dziennikach przez nas wydawanych, i w samym Przeglądzie) — byleby tylko słnsznie wymierzoną i dowodami popartą była. *(Przyp. Red. S.)*

Zaczynam od własnéj obrony na dopiski Redakcyi do artykułów moich. W Tomie IV na str. 1124 — 5, podług zdania pana D. błądzę: *pomijając myśl i zapominając, że życie bez myśli nie jest życiem.* Gdzież ja to wyrzekłem? Nigdzie — życie bez myśli to drzewo, to kamień, to proch! Ja tylko powstaję na tę wyłączność myśli, która jest przesadą. Niegdyś *Bossuet* wyniosł kościół nad państwo, religią nad życie — bo zapomniał, że uczucie wiary jest tak samodzielne, jak wątpliwość rozumu, a tylko z obojga tworzy się życie — narodowość. Tak i w życiu człowieka *uczucie* jest jednym czynnikiem, *myśl* drugim, a *wola* łączy je w jeden stok i przedstawia pełnię filozoficzną. *Myśl prawdziwie pojęta, już jest życiem* — mówi pan D. Ale to tylko jedna sprawczyni życia, część składowa tylko — uczucie jest drugim sprawcą, ale także jeszcze nie życiem; dopiéro kiedy te rostwory wrzéć zaczną w połączeniu ze sobą, wola tworzy osad życia, jako wynik obojga. Biorę przykład następujący: pan E..... D........ uznaje myśl całkiem za życie i twierdzi, że myśl pojęta jest życiem — większa część czytelników jego niezawodnie sądzi przeciwnie (jak to się w potoczném życiu słyszéć daje) a mianowicie, że życie rozwija się niezależnie od myślenia i książek — życie zaś łączy w sobie konieczność fizyologiczną i wolność duchową, jako dwa krańce jednego magnesu. Biorę inny przykład na poparcie myśli, która jest zawiasą sposobu widzenia rzeczy, jaki chciałbym widzieć przelanym we wszystkich. Kiedym się zaczął uczyć specyjalnie prawa, nie podobał mi się nadzwyczajnie empiryczny dogmatyzm tych, co mnie uczyli, chociaż pracowali nad wykładem przedmiotów po większéj części z ojcowską chęcią ogólnego pożytku. Dla czegóż to? Bom nie czuł związku nauki z życiem — nie miałem jasnego uznania stanowiska, jakie nie tylko całość nauki, ale każda jéj część w stosunku do życia zajmuje. Przyszedłszy do tego uznania, oceniłem dopiéro wartość szczegółów i pracowitych kompilatorów dogmatycznego wykładu.

Jakież tu się pokazuje psychologiczne zjawisko i jaki zeń da się wyprowadzić wniosek? Oto położywszy za zasadę, że głębokość myśli idzie za objęciem szczegółów, niektórzy dochodzą téj głębokości wprost przystępując do szczegółów; w uczeniu się tychże, przystępują przez *ilość* i do *jakości* przychodzą. Pewniejszy sposób jest: pokonać *syntezę* czyli ogół przedmiotu i jego *jakość* ocenić, potem przystąpić do szczegółów czyli *ilości*, a wyniknie z téj syntezy żyjąca, świetna, wesoła, niby skojarzone małżeństwo syntezy i analizy. Piérwszą syntezę daje nam *spekulacyja*, analizę *empiryzm*, a połączenie obojga buduje żyjący organizm, przez który jedynie nauka żeni się z życiem. Stąd wniosek, że filozofija oddzielnie wzięta jest równie jednostronna jak empiryzm, Mamy przykład tego na tak zwanych Naturfilozofach i Historyosofach którzy bez faktów najczęściéj odtwarzać chcą rodę i społeczeństwo. Jeżeli więc filozofija ma być złotym łańcuchem, którego ogniwa zespoliłyby nauki w jedność życia — powinna działać wespół z widzialną zewnętrznością, jako rdzeń i miazga w drzewie życia. Ciągnąć daléj porównanie: ogrodnik pielęgnuje drzewo, działając zewnętrznémi sposoby na wzrost jego, a rdzeń i miazga wyrabia się w skutku tego, jak w życiu i nauce ich istota — niewidzialna wewnętrzność się rozwija. Pamiętajmy na zawsze, że ta niewidzialna wewnętrzność, ta siła, duch ożywiający, słowem to coś, czego my nie pojmujemy, rozwija się w postaciach najrozmaitszych, a filozofija jest to piérwsza synteza dla objęcia całości — nic więcéj. Nauka prowadzi empirycznie do tego, co filozofija zaczęła, a życie będące początkiem, jest i końcem wszystkiego. Do tego dodam jeszcze:

SŁÓWKO O UPRAWIE FILOZOFII W POLSCE.

E pur si mouove
Galileo.

Jeżeli Filozofija jest rzeczą konieczną, jest typem wszelkiego rozwinięcia, musiała być i u nas, gdzie się rozwinęło tyle... Jeżeli to jest tylko urojenie i czcze słowo, wyrażające specyjalny zawrót głowy, mniejsza jeżeli nie było pola popisu w tym względzie. Foliały w bibliotekach do dziś dnia w kurzu leżące, tytuły dzieł w bibliografijach dowodzą, że pisano nie mało o Filozofii, ale jak pisano?

Zasadą Filozofii jest *myśl*, obraz nieskończonego i nieograniczonego Boga – wolna, niepodległa buja jak orzeł; przytłumiona nié ma żadnego znaczenia, jak orzeł z obciętemi skrzydłami. Byłaż myśl taka u nas? Nie.—Kiedy się zaczynał drugi tysiąc lat po Narod. Chr., ciemnota zalegała Europę, a burzliwe życie wydobywało jedyne iskierki światła, np. wojny krzyżowe, rycerstwo... Ale życie narodowe przytłumione było w normalném rozwijaniu się podług naturalnego popędu, i nauka (ten żywioł postępu) oddzieliła się i osiadła w kaście podobnéj do bonzów lub braminów — w klasztorach. Nauka się rozwijać nie mogła, bo temu przeszkadzały:

a) *Filozofija* – Człowiek wierzy i wiara jest życiem jego, ale jak para oddziela się od ziemi, aby ją skropić znowu deszczem, tak *wątpliwość* i *doświadczenie* są probierzami, kamieniem i tarczą wiary. Nie mogła więc być przy Teologii.

b) *Posłuszeństwo.* Odnoszące się do życia, t. j. do woli w stosunkach towarzyskich i względem siebie, zastosowano do myśli, która nigdy posłuszną być nie może.

c) *Formy.* Sposób okucia myśli, przyjmującéj dobrowolnie więzy formułkowe. Natura jest niewyczerpana w przejawieniu tego, co leży w jéj osnowie — oprawiać tę osnowę w ramy, głupstwo i grzech śmiertelny. Dotąd jednak został przesąd formułkowy w terminologii niemieckiéj. Powinniśmy wyrzec się przesądu, że jedna jest tylko forma przejawy; kto rozwija w sobie to, do czego skłaniają go prawa wrodzone, ten osnowę w nim leżącą przerabia w życie, a *uznanie* (stanowiące Filozofiją) idzie równolegle z rozwinięciem władz i zaspokojeniem koniecznych potrzeb. Długiego trzeba było czasu, nim się przekonano o potrzebie doświadczenia w naukach przyrodzonych i krytyki w historyi. Częstokroć ostateczności rodziły inne wbrew sprzeczne; zamiast zaprzeczania materyi, zaprzeczano ducha, a duch i materyja działały zawsze społem, każde w swojéj sferze. Tak dziś jedni religii, drudzy zaprzeczają filozofii, a jedna i druga rozwijają się społem, niezależnie od siebie, jak duch i ciało, jak myśl i uczucie.

Filozofija scholastyczna czyniła ludzi niepożytecznymi społeczeństwu; jednak słychać było o nauce, niby potrzebie życia (zwłaszcza w początkuch scholastyki). Filozofija francuzka czyniła ludzi niewierzącymi w *przedmiotowe rozwijanie się ducha,* ale uczyła nie uwodzić się czczémi pojęciami. Nowe zastanawianie się nad wrodzonémi potrzebami rodu naszego, wróciło nas do natury i wydało w drugiéj połowie XVIII wieku tylu mężów... których poznaliśmy z owoców ich.

Dziś nauka zwróciła się do życia, i nie stanowi czegoś oddzielnego, ale całkującą część życia — myśl gra rolę jak uczucie, jak wola. Jednak odzywające się jednostronne głosy, wynoszące jako coś wyłącznego sztukę — religiję — naukę — pokazują, że nie przyjęły znaczenia jednostronnie rozwijających się tych żywiołów w przeszłości. Każdy z tych żywiołów w stanie chorobliwym wybujał, jak chwast na nieuprawnéj niwie, jak kąkól w przenicy. W życiu toż samo odnosi się do rozmaitych stanów społeczności. Ale nauka zawsze przodkuje, jak przewodnia gwiazda, i nim się coś urzeczywistni w życiu, wyrobi się naprzód i dojrzeje w myśli. Stosując te pewniki do obecnego stanu nauk i filozofii u nas, cóż wypadnie, jako ostatnie stanowisko przeszłéj uprawy? Kilka zasad znanych, ale praktyczne wnioski mniéj przestrzegane, a mianowicie:

Filozofija nie jest to rozprawianie niezrozumiałémi lub pseudo-uczonémi wyrazami, ale rozwijanie się treści, jakakolwiekby była forma przejawy zewnętrznéj. Gdybyśmy nawet uwzięli się nie pisać o Filozofii, a rozwijali to, co w nas jest podług praw tkwiących wewnątrz, prędzejbyśmy się porozumieli niż mową, złożoną z fraz pożyczanych od Niemców. — Aby się rozwijać nie trzeba zaczynać od ogólnostek, ale owszem od szczegółów — tak nas uczy matka-natura, tak dobry nauczyciel i dobra książka. Chociażbyśmy najdłużéj i najpiękniéj pisali o Filozofii, jako nauce specyjalnéj, nie wiele osób czytać nas będzie — bo człowiek nad tém tylko pracuje i tém się zajmuje, co go bezpośrednio obchodzi, a przynajmniéj związane jest z miejscowémi i czasowémi potrzebami. Tak sobie wytłumaczyli Ojcowie nasi, że Teologija mniéj potrzebna niż Nauki Przyrodzone, a dziś wybić sobie należy z głowy przesąd, że Filozofija potrzebniejsza niż Historyja, a Filologija niż umiejętności natury. Nie ubliża się nauce mówiąc: że *mniéj* potrzeba, bo czas i miejsce warunkuje potrzebę, a

powszechność jest jednym z koniecznych warunków nauki, mającéj być w kraju uprawianą. Takiéj powszechności ani Filozofija, ani Filologija miéć nie może, chociaż miewa niekiedy. Wszakże i Teologija była niegdyś przedmiotem wychowania — wszakże i Filozofija i Filologija stały się potrzebą w Niemczech, ale nie idzie zatém, że one kształcą *ludzi*. Inna rzecz *człowiek*, inna *uczony* — ostatni należy do kasty, piérwszym każdy z nas być może i powinien. Do tego potrzeba rozwinięcia godności człowieczéj przez wolę, a zatém Filozofii zastosowanéj do życia, Filozofii którą Sokrates z niebios sprowadził na ziemię. Jedna tylko ta część Filozofii rozpowszechnić się może, bo potrzebna każdemu, jakikolwiek byłby przedmiot jego zajęcia. Historyja jest drugim warunkiem, a idąc od szczegółów do ogółu, naprzód Ojczysta potém Powszechna, a w ostatniéj naprzód główne typy rozwinięcia, niby słoje drzewa. W ogóle kierunek naszych zatrudnień powodowany być winien położeniem towarzyskiém i ogólną dążnością narodu. Gdyby Europejczyk — poeta chciał przejąć ognisty duch Araba i zapalać dzieci Mahometa obrazami wschodu — nie dokazałby tego przy największéj genialności. Gdybyśmy chcieli naśladować Niemców, jak małpy, jak papugi — ubliża to miłości własnéj a nawet rzetelnym życia korzyściom, jakie powinniśmy otrzymać a stracić możemy. Nié ma Europejczyk zapalonéj fantazyi Araba, chociaż Arab ma rozsądek własny, a Europejczyk fantaziją. Tak i Niemiec nié ma téj *dziarskości* charakteru, którą u nas widać — a jednak ma właściwą sobie wolę i *wytrwałość*, jaka u nas objawia się w sposób nam tylko właściwy.

Autor artykułu: *Myślę więc jestem — Tworzę więc jestem*, (Nr. 20, Rok II P. N.) wyraża *myśl* za niedostateczną abstrakcyją życia, i bardzo słusznie. *Uczucie* nie jest także dostateczne, ale *wola* czyli, jak autor zowie, *twórczość*. Zdaje mi się, że wola jest najogólniejszą przejawą twórczości, a zatém lepiéj

pisać *woła*, niż nowe wprowadzać wyrazy na odmalowanie dawnych wyobrażeń, We wspomnianym artykule pomieszane loiczne pasmo myśli i nieprzeprowadzona *trójka* metody bezwzględnego stanowiska; nie wypada jednak uchylać się od takiego sposobu dyalektyki, bo:

1. Jest dziś najlepszy, a przynajmniéj nikt lepszego a nawet równego mu nie użył dotąd.
2. Jest powszechnie używany przez najlepszych naszych pisarzy, np. Cieszkowskiego, Libelta, Trentowskiego.

Można wprawdzie i nie trzymać się téj metody, ale kto się od niéj uchyla, najczęściéj wpada w rozwlekłość i niepotrzebne rozszerzanie się nad przedmiotami, o których dość cokolwiek namienić.

Redakcyja (Nr 5 Rok II Prz. Nauk.) nie podziela zdania mojego wzgledem *Eszenmejera*, *Szuberta* i *Badera*, dla tego że wyrzekłem: iż *kierunek ich godzien zastanowienia*. Jest to bezzasadne — można tego dowieść *zewnętrznie* i *wewnętrznie*. 1. gdyby kierunek był najniedorzeczniejszy, dla tego właśnie że niedorzeczny, godzien zastanowienia; 2) nie jest niedorzeczny, bo Eszenmejer i Fr. Bader są znamienici filozofowie niemieccy, i godni wielkiéj uwagi dla *filozoficznéj* i *historycznéj* przyczyny. A mianowicie:

Przyczyna filozoficzna. Istota rzeczy w nieskończonych się objawia postaciach, a człowiek pojedynczy, chociaż jednostronnie przyjmie w siebie istotę rzeczy, zasługuje na wielką uwagę, jeśli z wiarą przejawia to, co w nim leży, jakby w zarodzie. Wielka tu zasługa Jana Śniadeckiego, Bochwica, nawet Ziemęckiéj, bo piszą z wiarą — ostatnia tylko nieco pedantyzmem trąci, co jako kobiécie darować można.

Ezenmejer, widząc jednostronność i zimne abstrakty zlodowaciałego ducha, lub skamieniałéj rody, wpadł w drugą ostateczność, ale z gorącą wiarą, Tak i Krauze, zamiast idei do Boga się wprost odnosi, podobny do naszego Bronisława

w tym względzie. *Bóg nie ulega prawu* — bo sam jest prawem, prawo i Bóg jest to jedno i to samo. Wszakże i *idea* w architektonice filozofii sama w sobie jest to coś innego, niż jéj przejawienie w naturze i duchu. Libelt rozwinął tę myśl (Nr 21 Rok 2) mówiąc o *Bogu* i *Duchu*.

Przyczyua historyczna. Kto się zastanawiał nad chęcią odznaczenia się człowieka przed innymi, ten niezawodnie nad każdym z twórców nowych systemów naukowych czynił postrzeżenia antropologijne we względzie próżności ludziom właściwéj. Nie przestanę nigdy powtarzać, że dla człowieka wiele jeszcze pozostaje, kiedy ma pole życia dla upłodnienia go nauką. Nie jedna zapalona głowa zazdrości zdobyczy geniuszom, jak Aleksander W. Filipowi, bo sądzi, że dla niéj nic już nie pozostanie. Jeżeli gdzie, to u nas precz z systematami... u nas od wieków życie było pisaniem, człowiek pisarzem, a jego czyny dla dobra spółbraci, to najpiękniejsza książka na ziemi. Jeżeli Skarga błądził, to wiek winien i duch fanatycznéj jednostronności — jeżeli błądzi Bochwic i Ziemęcka, to nie jeden z piszących obecnie winien: nie szanując tego, w co sam wierzy w uchronie serca swojego. Jedna jednostronność wywołuje drugą — Eszenmejer i Bader ulegli wpływowi Kernera, i dla tego wpadli w pewny rodzaj ostateczności, która, jako odbicie swojego czasu, nie jest bez historycznego znaczenia.

Z zasad prostego rozsądku wywiązują się najgenialniejsze pomysły, jak z prostych zasad chemicznych najpiękniejsze dzieła rody. Człowiek od jamy w ziemi, lub lepianki z gliny dochodzi do najpyszniejszych pomników architektury, a od zaspokojenia potrzeb niezbędnych do życia do arcydzieł rozumu,

uczucia i woli. W małém kółku życia i w małym czasu przeciągu żyjemy — wiarę zaś zastępuje nam to, co przeszło i czego nie widzimy. Wiara jest to szósty zmysł człowieka, zmysł wewnętrzny jak sumienie. Wiadomości rozszerzają nakaz czasu i przestrzeni, a mają na dobie: *życie* — to największa na ziemi sława człowieka. Zaspokojenie potrzeb jest to stanowisko wyjścia — myśl wyrabia sobie byt przezsięstrojny, uczucie także pragnie miéć zapewnione utrzymanie — oto filozofija i religija, zmącone ze sobą jak dusza z ciałem.

Jeżeli wiara jest tak ważna w życiu, krytyka jest jedną z najpiérwszych potrzeb nauki. W rzutach filozoficznych podaję to, co się do obecnego położenia naszego odnosi.

Historyczne wiadomości z nauki, np. Filozofii, są bez znaczenia same, bo nauka w obecném stanowiskn jest tą kroplą, która pada w życie z nieba nauk. Tak i dzieje ludzkości są bez znaczenia same, bo ludzkość, bo my, ja jestem obecnym jéj przedstawicielem dla siebie. Historyja nauki potrzebna specyjalnie zajmującym się nią dla ocenienia i posunięcia naprzód, a powszechna dla uznania obecnego stanu społeczności, co już jest posunięciem jéj naprzód. Bo uznać stan obecny, jest to zapalić lampę w ciemnéj jaskini życia.

Mazur z Płockiego.

DONIESIENIE NAUKOWE.

We Wrocławiu u Hirta wyszło w roku zeszłym znakomite dzieło, dotyczące wiedzy filozofii pod nazwą: *Gottfried Wilhelm Freiherr von Leibnitz, przez G. Guhrauer*. Część pierwsza XXVI, 373, część II. 274. Oprócz tego każda z tych części zawiera dodatki i wyjaśnienia.

Nie podlega wątpliwości, że im ogromniejszą jest dziedzina nauki, tém na większą skalę rozwijać się mogą i powinny jéj oddziały. Komuż nie wiadome jest stanowisko Lejbnica w Wiedzy ducha, któż nie wié jaką wszechstronnością nauki na wrodzonéj potędze ducha zbudowaną, wypracował sobie stanowisko? Czytelników, pragnących wiadomości obszerniejszych w tym względzie, odsyłami do drugiego tomu Historyi Filozofii Mędrca berlińskiego, do Reinholda (Historya Filozofii K. 437). Dość powiedziéć, że Lejbnic był jednym z tych wielkich uniwersalistów, na jakich ledwie kilku zdobyły się dzieje nauki, że on był urzeczywistnieniem ideału, jaki sobie Wiko wyobrażał mówiąc: „Gdyby to można, ożywiając jednym duchem wszelką wiedzę, wszystkie jéj części razem połączyć; aby taka wszechwiedza nowożytna przedstawia się w postaci Platona albo Arystotelesa, z całą przewyżką

naszych wiadomości nad Starożytnymi!“ Był to matematyk, filozof, teolog, prawnik, historyk, mowoznawca i naturalista, a to wszystko nie na skalę eklektyczną, ale głęboko wykończenie. Ale, co największa, nie miał on sobie równego miłośnika oświaty, oświaty powszechnéj, wszystkie na téj drodze przez niego pokazane zasługi, są za zasługami względem ludzkości. Podobno rzadki to przykład, aby nauka, mająca za niezawodny cel uszczęśliwienie człowieka, tak szybko zmierzała do swojego celu, aby unosząc się nad czynami życia i cnoty, sama oddychała ich zasadami, tylko w wyższém pojęciu. Jak się wywiązał Lejbnic z zadanego sobie powołania: aby zachwycić środek pomiędzy Idealizmem i Realizmem, i posunąć filozofiją narodową własném stanowiskiem, już wielokrotnie rozprawiano. Degerando, mianując Lejbnica Bakonem niemieckim, wkłada na niego wagę całéj historyi filozofii. Zastanawiając się nad zasadami Lejbnica, powiada on: „Czujemy jakieś mimowolne uczucie zachwycenia i czci ku temu mędrcowi, którego myśli, tak jak same monady, pełne są myśli przyszłych!“ W obecném dziele znajdujemy to wszystko, co tylko do poznania nauki i osoby Lejbnica posłużyć może. Zdaniem jednego z uczonych, jest to zapełnienie bardzo ważnéj szczeliny w dziejach Literatury. Jego twórca (Guhrauer) przewyższył poprzedników swoich, w tym przedmiocie piszących: Eckharta, Wolfa, Fontanella, Eberharda.

Podług mniemania Guhrauera: „nie Teologija, jak u scholastyków, ani fizyka, jak u późniejszych filozofów (po odrodzeniu nauk), ani prawodawstwo (główny zawód naszego filozofa), posłużyło za tło myślom Lejbnica, podało mu typ, który wielkiemi zarysami oznaczył i obarwił same jego myśli.

Pojęcie prawa, należytości i połączone z niemi względy, wiążą, podług Lejbnica, układ wszechświata z zasadami pewnego pojedynczego narodu, wiążą naturę z duchem, wieczność z dziejami. Jeżeli naturo-filozoficzne pojęcia o ruchu, o ży-

ciu, o duszy i duchu, tudzież pojęcia metafizyczne o istotowości (substancyi) i sile przeszły przez wiele zmian u Lejbnica, zanim się wyrobiły do właściwego jemu kształtu, tedy pojęcia o prawie natury, jakie nam przedstawia Teodycea, objawiają się już pod postacią wykończoną w najpiérwszych jego pismach: *Methodus nova docendae iurisprudentiae. De arte combinatoria,* a wyraźniéj jeszcze: *De iure suprematus*, chociaż nie w kształcie oderwanéj teoryi, jak raczéj w zastosowaniu do publicznego prawa Chrześcijaństwa.— Wszakże przewodniczą ideą Lejbneca w myślach o prawie natury i prawie narodów była idea teokracyi; jéj poddaje się późniéj u Lejbnica i filozofija natury z całym twoim spirytualizmem, i w téj to najwyższéj idei miał się zawiązać w jedność dualizm, a bardziéj parallelizm rzeczy; owo zgoła idea teokracyi prowadziła Lejbnica od początku aż do *przedwiecznéj harmonii* świata i natury (harmonija praestabilita).

Nauka o monadach, stanowiąca jakoby serce filozofii Lejbnicowskiéj, wyłożoną tu została dokładnie i z głębokiem pojęciem rzeczy. Najważniejszą cechą Guhrauera pod tym względem jest: wystawienie przedmiotu w obrazach postępowych. Stare, ale pełne namysłu i rozwagi przyrównanie człowieka do małego świata, przypomina się tutaj. Postęp ducha ludzkiego, odbywający się na wielkich skalach całego społeczeństwa, sformułowanym być musi koniecznie w jednostkowym człowieku. A że postęp ludzkości jest tylko skazówką, (niby indeksem) rozwijającéj się idei wszechświetnéj, więc system pojedynczego człowieka uchwyconym być może w pewne doby rozwoju. Tak właśnie G. przedstawia nam pojęcia L. w postępach: pojęcie metafizyczne o istotowości — powiada autor — objawiło się mu wprawdzie, jako nad-materialny pierwiastek ciała, ale naprzód w nieokreślonéj postaci oderwania, a potém stopniami wyrabiało się dialektycznie, zaś to dialektyczne wyrobienie wspomnianego pojęcia, wywarło wpływ sta-

nowczy na jego filozofiją ducha i natury. „Monady L. stoją wyżéj po nad względami czasu i przestrzeni, bo czas i przestrzeń nie wyrażają rzeczywistości, lecz tylko same stosunki. Bez monad wszystkie przedmioty byłyby tylko niknącém i ulotném stopniowaniem trwałéj substancyi boksiéj, to jest: natura bez monad byłaby Bogiem.“

W taki to sposób przechodzi Guhrauer całe pasmo filozofii Lejbnica w następstwach rozwoju, co właśnie nadaje jego pismu cechę niepospolitego stanowiska. Jest ono dla miłośników piśmiennictwa filozoficznego niezbędném.

Das christliche Staatsprincip p. An. Kraussa. Wydanie drugie (Wiedeń 1842. st. 396). W imię najpiękniejszéj z ziemskich zasad, bo w imie miłości braterskiéj i szczęścia ogółu, autor tego znakomitego dzieła ujął myśl chrystyjanizmu ze strony obyczajowéj (etycznéj). Jakkolwiek pochodzi ta zasada ze źródeł nauki objawionéj, wszakże ma ona w sobie zdolność powszechnego zastosowania do miejsc, do czasów, do wszelkich form, tak religijnych jak i politycznych. Autor spodziéwa się po niéj najświetniejszych korzyści społecznych: stargania namiętności szkodliwych i zagłady ducha stronniczego. Podług najwyższego określenia, to dzieło możnaby nazwać: filozofiją czynu chrześciaństwa. Nie biorąc nawet pod uwagę względów samego rozwinięcia myśli, już z góry możemy z wielką czcią o utworze Kraussa zawyrokować, i nazwać jego pracę posłanką wielkiéj myśli towarzyskiéj naszego wieku. Bo dawniéj, jak się to z kolei rzeczy i z natury postępu ducha należy, ludzkość szła wstępnie od drobiazgów życia praktycznego, do ogółu. Wskutek takiego biegu, każda linia dążności np. filozoficznych kończyła się jakiemś ogólném stanowiskiem, które całą przeliczoną przeszłość zawiązywało. Tak znakomity mędrzec naszego wieku powiada, iż: „Lock jest metafizyką filozofii empirycznéj XVII wieku.“ Przeciwnie na wieku obecnym ciąży idea zejścia od najwyższego ogółu do

spraw żywota. A że nowoczesny żywot ma się właśnie urządzić podług zasad objawienia, wszelkie więc pomysły, idące z jéj ogniska, tém większéj są wagi, im bliżéj i bezpośredniéj ich promienie, padając, więzną w stosunkach towarzyskich.

Uważając że wszelki układ państwa leży na dwoistéj podstawie: to jest na rozumowéj i zmysłowéj naturze człowieka; że prawa, obowiązujące tak zmysłową, jak i duchową istotę człowieka, określają zarazem drogi postępu prawa narodów; że wreszcie nad témi szczegółowemi, wznosi się jakaś ogólna teoryja, Krauss wystawia naprzód najwyższą zasadę prawa, tak przyrodzonego jak i rozumowego, przystosowywuje do porządku towarzyskiego, i ztąd wyprowadza budowę życia narodowego w duchu chrześcijańskim. Państwo, podług Kraussa, jest „układem zmierzającym do urzeczywistnienia woli Bożéj, do wznowienia królestwa bożego, królestwa miłości bratniéj, do najwyższego udoskonalenia istoty człowieczéj.“

W księdze 1éj (o prawach rozumowych), autor wyobraża naprzód ideę Bóstwa w świetle czysto-biblijném; jéj stosunki do ludzkości, jako rodziny, sprowadzającéj zrównanie w obliczu Boga, i jako źródło wiary, nadziei i miłości; daléj kładzie podstawy moralne najwyższego prawodawstwa rozumu, których stronę filozoficzną trzema względami określa: *honeste vivere, suum cuique tribuere, neminem laedere.* W 2éj księdze zastanawia się nad prawami przyrodzonémi; na ostatek oprowadza wyrozumowane zasady przez uspółecznioną ludzkość. Wszystkie sprawy historyczne, wszystkie zmiany i obroty idei spółecznéj uważa on za stopniowe i trwałe dokonanie zejścia myśli bożéj w organa ludzkości.

Cześć i uwielbienie niesiemy autorowi w imieniu wyznawców téj wielkiéj idei, bo, pomimo wygórowanéj jeszcze i dość powszechnéj przewagi interesu i samolubstwa nad cnotą, przecież się tam czuje: co jest bliźnia miłość człowieka — cześć autorowi, bo jest prawdziwie mężem posłannictwa, bo dał do

uwierzenia, że uwięziony w oderwaniu stary wiek myśli, rozwiązany potém w słowa, wreszcie ustąpić musi z drogi uczynkowi chrześcijaństwa.

W bieżącym roku wyszło w Lipsku u Wiganda: Litterarhistorisches Taschenbuch, str. 498. w ósemce. Jest to pismo zbiorowe, i jak wszystkie tego rodzaju, byle tylko od znakomitych organów piśmiennictwa pochodzące — bardzo ważne. Obejmuje: a) Shakespeare w Niemczech. Autor téj rozprawy, Stahr, dowodzi: że przez nowszą dopiéro filozofiją niemiecką wywołane stanowisko krytyczne wyniosło pojęcia o Shakespearze do należytego i prawdziwego światła. b) Szczegół z życia filozofa berlińskiego, przez K. Rosenkranz, obejmuje najpiękniejszy obraz, bo wiek młodzieńczy wiekopomnéj pamięci męża, jego popędy poetyczne i badania w krainie teologii i polityki. c) Poezyja polityczna Niemców: d) Cztéréj najdawniejsi dramatycy hiszpańscy, p Wellmanna: e) Stosunek literatury rzymskiéj do teraźniejszości, p. Bernhardy.

Feliks Jezierski.